

Warszawa, 27 czerwca 2018 r.

W stronę Białorusi. Tak rząd PiS "wspiera biznes" w Polsce

Wsparcie dla biznesu jest hasłem często powtarzającym przez propagandę PiS, a także premiera Mateusza Morawieckiego. Chodzi oczywiście o biznes polski - mały i średni, bo z zagranicznym i dużym biznesem polskim premierowi nie po drodze. Jeżeli jednak zapomnimy o propagandzie i prześledzimy działania rządu PiS okaże się, że utrudnia on życie całemu sektorowi prywatnemu i stopniowo zwiększa kontrolę nad gospodarką i udział państwowej własności.

W Polsce udział państwa jest najwyższy wśród krajów OECD. We Francji, która ma również wysoki udział sektora państwowego rząd przeprowadza zakrojoną na szeroką skalę prywatyzację. Tymczasem upaństwowianie, prowadzone przez rząd PiS zbliża nas do standardów Białorusi i Rosji i będzie prowadzić do zahamowania wzrostu gospodarczego.

Dla przedsiębiorców, którzy podejmują decyzję o inwestycjach najważniejsza jest pewność, stabilność i przewidywalność prawa. Tymczasem rząd PiS potrafi zmienić w krótkim czasie, bez konsultacji, analiz i oceny skutków przepisy istotne dla danej grupy firm, nałożyć podatek branżowy, ograniczyć dni działalności, zakazać nabywania ziemi.

Zdewastował Trybunał Konstytucyjny i zagraża niezawisłości sądów powszechnych. W tej sytuacji mówienie o polityce przyjaznej dla przedsiębiorców jest czystą propagandą.

Duży zły, mały dobry?

W krajach demokratycznego kapitalizmu jest rzeczą normalną, że politycy spotykają się z przedstawicielami dużego biznesu, których decyzje mają wpływ na zatrudnienie i stan gospodarki.

W dobrze działających demokracjach wielki biznes nie tworzy ustaw nie rządzi państwem, jak oligarchowie w Rosji Jelcyna czy na Ukrainie przed kilku laty, ale jest ważną grupą, z którą warto konsultować rozmaite pomysły.

Tymczasem rząd PiS traktuje dużych przedsiębiorców jako potencjalnych przestępców. Przed kilku laty Mariusz Kamiński, minister ds. służb specjalnych w rządzie Morawieckiego wymieniał po nazwisku „podejrzanych” jego zdaniem, polskich przedsiębiorców. Żadnemu z nich nigdy nie postawiono zarzutów prokuratorskich.

Premier Morawiecki wielokrotnie głosił absurdalną tezę, że zagraniczny kapitał zubaża Polskę. Podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach porównał transfery netto, jakie otrzymujemy z Unii Europejskiej, z bilansem przepływu kapitału prywatnego.

Stwierdził, że z UE przyptywa do Polski 25 mld zł, a zagraniczny kapitał czerpie dywidendy w wysokości ok. 100 mld zł., dochodząc na koniec do wniosku, że „Polska jest płatnikiem netto”. Ten pogląd jest świadectwem szokującej ignorancji premiera lub jego cynizmu. Morawiecki z jednej strony przyznaje dotacje zagranicznym korporacjom, by inwestowały w Polsce (np. rząd dał amerykańskiemu bankowi JP Morgan 20 mln zł za otwarcie oddziału w Warszawie), z drugiej strony mówi o zagranicznym kapitale tak, jak propaganda w czasach komunistycznych.

Małe i średnie firmy, a przede wszystkim mikroprzedsiębiorstwa (firmy zatrudniające poniżej 10 pracowników) odegrały ważną rolę w naszej transformacji gospodarczej. Niektóre urosły do rozmiarów dużych korporacji, wchodząc na rynki zagraniczne jako eksporterzy, a także kupując

zagraniczne firmy. Większość mikroprzedsiębiorstw pozostała jednak na dotychczasowym poziomie, będąc zwykle firmami rodzinnymi.

Według GUS w roku 2016 było zarejestrowanych ponad 2 mln mikroprzedsiębiorstw zatrudniających blisko 4 mln osób. Ale mikroprzedsiębiorstwa jako grupa inwestują niewiele, a przez to nie są nośnikiem innowacji. Niższe też niż w korporacjach są tam wynagrodzenia i wydajność pracy.

W piętnowanych przez premiera Morawieckiego przedsiębiorstwach z udziałem kapitału zagranicznego wynagrodzenia są o ponad 40 proc. wyższe niż w całym sektorze przedsiębiorstw (firmach zatrudniających ponad 9 osób), a tym bardziej w mikroprzedsiębiorstwach.

Na firmy z kapitałem zagranicznym przypada też ponad połowa polskiego eksportu.

Nie tylko uzupełniły więc one nasz szczupły kapitał, ale przede wszystkim dostarczyły nowoczesną technologię, know how i wprowadziły polską gospodarkę do międzynarodowych sieci kooperacji. Dzięki nim polska gospodarka stawała się coraz bardziej nowoczesna.

Rząd PiS deklaruje zamiar wspierania mikroprzedsiębiorstw. Gdyby skutecznie go realizował, oznaczałoby to zahamowanie przepływu zatrudnienia do bardziej efektywnych i innowacyjnych dużych firm z kapitałem polskim i zagranicznym.

Porażka podatku handlowego

Rząd PiS nawet swych błędnych pomysłów nie jest w stanie zrealizować, czego najlepszym przykładem były kolejne warianty podatku od sklepów wielkopowierzchniowych. Intencja tego podatku była oczywista - PiS chciał uderzyć w duże sieci handlowe, pomagając w ten sposób sklepom małym, często rodzinnym mikroprzedsiębiorstwom, w których znajduje zatrudnienie kilkuset tysięcy grupa wyborców.

Pierwsze projekty przedstawione przez rząd Beaty Szydło po wyborach w 2015 r. uderzały nie tylko w wielkie sieci, ale też w sklepy średniej wielkości, o powierzchni ponad 250 metrów kwadratowych. Wiele takich sklepów, prowadzonych często przez rodziny, działa sieciach franczyzowych, które miały podlegać tym samym przepisom podatkowym co duże sieci zagraniczne.

Właściciele sklepów, którym PiS chciał się przypodobać zaprotestowali i ostateczna wersja z lipca 2016 roku uzależniła opodatkowanie od wielkości sprzedaży - 0,8 proc. od przychodu przy obrotach od 17 mln zł do 170 mln zł miesięcznie i 1,4 proc. od przychodu powyżej 170 mln zł miesięcznie.

Podatek okazał się sprzeczny z unijnymi przepisami i jest zawieszony.

Rząd starał się pomóc właścicielom małych sklepów przy pomocy innych ustaw. Otrzymały one przywilej pracy w niedziele i święta, kiedy większe sklepy, decyzją rządu i wspierających go postów, mają być zamknięte.

W październiku 2017 roku przyjęta została ustawa, obciążająca podatkiem nieruchomości komercyjne o wartości przekraczającej 10 mln zł. Dotyczy to między innymi biurowców i galerii handlowych.

Stawka podatku to 0,035 proc. od nadwyżki wartości nieruchomości powyżej 10 mln zł. Podatek ten może być odliczony od podatku dochodowego, ale po poprawkach uchwalonych w 2018 roku liczony jest od wszystkich nieruchomości posiadanych przez podatnika, a nie od każdej z osobna. Oznacza więc zwiększenie obciążeń podatkowych – także hoteli, restauracji – co będzie działać na korzyść małych firm.

Tyle, że wiele innych przepisów uchwalanych przez PiS działa niekorzystnie na wszystkie podmioty gospodarcze.

Państwowa Luxtorpeda

Jednym z flagowych projektów tak zwanej Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju jest Luxtorpeda 2.0, który nawiązuje nazwą do nowoczesnej polskiej lokomotywy spalinowej z lat 30. Projekt miał być realizowany w bydgoskich zakładach PESA.

To dawne Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego w Bydgoszczy. W 1995 r. państwowe przedsiębiorstwo zostało przekształcone w spółkę akcyjną, a w 1998 roku została ona sprywatyzowana przez wykup menadżerski.

Spółka odnosiła sukcesy w przetargach na dostawy nowoczesnych tramwajów i wagonów kolejowych nie tylko w Polsce, ale także we Włoszech, w Czechach, Niemczech. Mateusz Morawiecki wielokrotnie podawał ją jako przykład sukcesu polskiego kapitału.

PESA miała jednak problemy, gdyż umiejętność stworzenia dobrego produktu nie przesądza o sukcesie finansowym firmy - firma zaliczyła kilka wpadek z dużymi kontraktami zagranicznymi, których nie dotrzymała w terminie, wpadła w kłopoty z płynnością i w listopadzie 2017 r. podpisała umowę z konsorcjum banków, którego liderem jest PKO BP, na udzielenie kredytu w wysokości 200 mln zł. Zobowiązała się jednocześnie do pozyskania inwestora przed końcem marca 2018 roku.

Wszystko wskazuje na to, że PESA zostanie przejęta przez Państwowy Fundusz Rozwoju i państwowe banki. Według informacji „Wyborczej” PFR nakłania banki do zaangażowania się w ten projekt, a odmowa jest traktowana jako działanie nieprzyjazne wobec rządu.

To kolejny przykład nacjonalizacji, motywowanej antyrynkowym nastawieniem rządu PiS. Wcześniejsze nacjonalizacje obejmowały m.in. Alior Bank, Pekao SA, spółki energetyczne spółki energetyczne, będące własnością francuskich koncernów Engie i EdF.

PiS wypycha „prywaciarzy”

Prywatny kapitał jest wypychany z różnych obszarów gospodarki i zastępowany państwowymi firmami, które uzyskują przywileje i pozycję monopolistyczną. Przykładem jest przyjęta w maju Ustawa o Ratownictwie Medycznym, która upaństwowiła ratownictwo medyczne, eliminując z rynku prywatnych ratowników, w tym dużą firmę z kapitałem duńskim Falck, która zatrudnia ponad 3500 osób, działa na terenie 10 województw i dysponuje 210 ambulansami.

Działalność Falck była oceniana pozytywnie, także przez NIK – prywatne karetki docierały szybciej i dysponowały załogami mającymi wyższe kwalifikacje niż państwowe. Przy okazji ustawa scentralizowała system kursów i certyfikatów uprawniających do pracy w ratownictwie medycznym i oddała go w zarządzanie państwowej instytucji – Lotniczemu Pogotowiu Ratunkowemu.

Ustawa naraża Polskę na kolejny konflikt z Danią (która zarzuca Polsce drastyczną zmianę przepisów, pogarszającą funkcjonowanie elektrowni wiatrowych), wymagać będzie dodatkowych zakupów sprzętu by zastąpić karetki Falcka, a w dodatku istnieje prawdopodobieństwo, że jakość systemu ratownictwa medycznego się pogorszy.

Wytłumaczeniem przyjęcia ustawy jest ideologiczny sprzeciw wobec prywatnych firm oraz agresywny lobbing ze strony kierownictwa Lotniczego Pogotowia Ratunkowego (jego dyrektorem jest Robert Gałązkowski), które liczy na profity z kursów i egzaminów.

Rząd drastycznie pogorszył też warunki dla firm produkujących energię elektryczną z wiatru. To uboczny skutek polityki energetycznej rządu PiS - ponad połowa wiatraków w Polsce została zbudowana przez drobnych przedsiębiorców, którzy prowadzili inwestycje za pożyczone z banków pieniądze.

Obowiązujące od lipca 2016 roku przepisy zakazują budowy nowych wiatraków w odległości od najbliższych zabudowań mniejszej niż 10-krotność wysokości. Niektóre państwowe spółki energetyczne – np. Energa i Tauron – zerwały umowy z dostawcami energii z elektrowni wiatrowych. Trwają w tej sprawie spory arbitrażowe.

1 stycznia 2017 r. w życie weszła ustawa o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych, w wyniku której drastycznie zwiększony został podatek od nieruchomości nakładany na wiatraki. Około trzykrotnie wyższy podatek sprawiał, że inwestycje okazywały się zupełnie nieopłacalne. Dopiero pod naciskiem UE rząd przywrócił stare przepisy - Sejm głosował nad nimi w czerwcu 2018.

Upaństwowione ubezpieczenie

Sposobem na wypychanie prywatnego biznesu z rynku jest tworzenie zamkniętego obiegu firm państwowych. W 2016 roku powstało Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych - TUV PZUW – którego klientami są spółki Skarbu Państwa, a także publiczne jednostki opieki zdrowotnej.

Duża część rynku ubezpieczeń została wyjęta z reguł konkurencji i oddana kontrolowanej przez państwo firmie. Wcześniej spółki ubezpieczały się w firmach, które wygrywały przetarg, korzystały też z usług prywatnych brokerów, którzy pomagali w konstrukcji umów ubezpieczeniowych.

Za PiS spółki dostały jednak polecenie od rządowych zwierzchników, by korzystały wyłącznie z TUV PZUW, z pominięciem przetargów. Konsekwencją jest wzmocnienie pozycji państwowego ubezpieczyciela i ograniczenie konkurencji na rynku ubezpieczeń. Ponieważ państwowe spółki są ze sobą powiązane, trudniej będzie zarządzać ryzykiem i w razie dużych katastrof TUV PZUW poniesienie straty, które obciążą spółki skarbu państwa.

Podobna sytuacja ma miejsce na rynku firm ochroniarskich - państwowe spółki tworzą swoje własne firmy ochroniarskie i zrywają umowy z firmami prywatnymi. Czynią tak nie w celu optymalizacji kosztów, tylko by ograniczyć zakupy usług od firm prywatnych.

- Mnóstwo ludzi ma interes w upaństwowianiu. Wśród nich jest wielu takich, dla których w prywatnym sektorze nie ma miejsca. Obserwuję taką tendencję w informatyce – mówił niedawno w wywiadzie dla portalu WNP.pl Adam Góral, prezes zarządu Asseco Poland.

W efekcie sektor państwowy będzie się rozrastał, korzystając z uprzywilejowanej pozycji – tak jak w PRL. Sektor prywatny będzie obciążany coraz wyższymi podatkami jawnymi i ukrytymi (na przykład w postaci drogiej energii, gazu i paliw) i wskutek tego będzie się kurczyć. Jednocześnie będzie kwitł sektor państwowy, pasożytujący na prywatnym i zarządzany przez partyjne kadry.

Na krótką metę stan taki może trwać ku zadowoleniu rządzących polityków. W dłuższym okresie prowadzić będzie do spadku efektywności całej gospodarki i jej tempa wzrostu oraz marnowania kapitału i pracy.

Wspieranie inwestycji? Nie, kontrola państwowa

Niektórzy komentatorzy dają się nabrać na propagandowe slogany, którymi operuje Mateusz Morawiecki i za dobrą monetę przyjmują zapowiedź premiera, który chciałby przekształcenia całego kraju w jedną wielką „strefę specjalną”, w której obowiązywać będą niskie podatki, a biurokracja nie będzie przeszkadzała przedsiębiorcom.

Tymczasem uchwalona 10 maja ustawa o wspieraniu nowych inwestycji oddaje ogromną władzę nad firmami w ręce urzędników i ich politycznych patronów.

Zgodnie z ustawą inwestujące przedsiębiorstwa będą korzystały ze zwolnień w podatku dochodowym, czyli, jak określa to ustawa ze „wsparcia”. Tyle, że nie będzie to „wsparcie” bezwarunkowe - przysługiwać będzie tylko tym przedsiębiorstwom, które zainwestują w pożądane przez rząd obszary działalności i spełnią szereg arbitralnie określonych kryteriów ilościowych i jakościowych, które ustali Rada Ministrów. Określi ona też sposób weryfikacji spełniania kryteriów, maksymalną dopuszczalną wielkość zwolnień podatkowych, rodzaje kosztów kwalifikujących się do objęcia pomocą publiczną, itd.

Polska ma być podzielona na obszary, a o wsparciu decydować będzie „zarządzający obszarem”, wyznaczony przez ministra. Może nim być spółka, której władze wyznaczy minister, a w praktyce lokalni politycy rządzącej partii. Zarządzający obszarem sporządzi plan rozwoju inwestycji i będzie wspierał te firmy, których działanie mieści się w planach. Plany zatwierdzi minister.

Kontrolowany przez rząd „obszar” stanie się nowym podmiotem polityki rozwojowej, przejmując kompetencje dotychczasowych samorządów (zwykle nie kontrolowanych przez PiS) – gmin, powiatów, związków miast i samorządnych województw.

Te ostatnie są głównym podmiotem, dysponującym funduszami unijnymi. W kilku województwach utworzone zostały fundusze regionalne, w formie spółek z o.o., których właścicielami są samorządy wojewódzkie. Zarządzają one środkami z Unii Europejskiej, dotychczas niewykorzystanymi, wspierając małe i średnie przedsiębiorstwa (poprzez gwarancje kredytowe).

Ustawa o wspieraniu inwestycji całkowicie je pomija, co prowadzić będzie do chaosu kompetencyjnego.

Przedsiębiorca, który zechce skorzystać z ulgi podatkowej przewidzianej w ustawie o wsparciu inwestycji będzie musiał wykazać, że jego inwestycja mieści się w planach ministra i „zarządzającego obszarem”, a następnie zawrzeć z zarządzającym umowę, która przewiduje wynagrodzenie za usługi świadczone przez zarządzającego.

To, czy otrzyma wsparcie, czy nie będzie zależało od urzędników, za którymi stoją politycy. To sytuacja korupcjogenna, stwarzająca oczywiste pokusy.

Decyzja o zwolnieniu przedsiębiorcy inwestującego „zgodnie z linią partii i rządu” będzie wydana na okres od 10 do 15 lat, więc przedsiębiorcy staną się jeszcze bardziej niż dziś uzależnieni od urzędników i polityków. Dziś biznes najbardziej obawia się skarbówki. Po wejściu w życie ustawy o wsparciu inwestycji będzie miał powody obawiać się tych, od których zależeć będą uznaniowe decyzje o udzieleniu lub nieudzieleniu wsparcia. Taki przedsiębiorca będzie się musiał liczyć z

nasilonymi kontrolami, które będą sprawdzać, czy jego inwestycja rzeczywiście spełnia nakazane kryteria. Otwiera się pole do interpretacji – czy technologia, w którą zainwestowano rzeczywiście jest innowacyjna, czy przestarzała, czy zgodna ze strategią rządu, czy nie.

W ciągu 10-15 lat obowiązywania ulgi prawdopodobnie zmienią się władze w kraju. Przedsiębiorca musi się liczyć z tym, że zmienią się też „zarządzający obszarami” i ustalą zupełnie nowe priorytety. Jeżeli po kilku latach kolejna kontrola uzna, że kryteria przyznania wsparcia nie zostały spełnione, przedsiębiorca będzie musiał płacić naliczony wstecznie podatek dochodowy, co w wielu przypadkach oznaczać będzie upadłość firmy.

Przedsiębiorcy staną przed dylematem – skorzystać z ulg, ryzykując wzmożone kontrole, a w przyszłości kłopoty, czy dać sobie z tym spokój. Niestety przedsiębiorca, który z ulg nie skorzysta, z góry będzie na przegranej pozycji w stosunku do konkurentów „wspieranych” przez rząd.

Zapewne duża część po prostu zrezygnuje z decyzji o inwestowaniu.

Anty-konstytucja Morawieckiego

Posługiwanie się pojęciem „Konstytucji dla biznesu” w odniesieniu do kilku ustaw dotyczących przedsiębiorców to oczywisty chwyt propagandowy. Ustawy, składające się na rzekomą „Konstytucję” to:

- Prawo przedsiębiorców,
- o Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej i Punkcie Informacji dla Przedsiębiorcy,
- o Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorców,
- o zasadach uczestnictwa przedsiębiorców zagranicznych i innych osób zagranicznych w obrocie gospodarczym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej
- Przepisy wprowadzające prawo przedsiębiorców oraz inne ustawy dotyczące działalności gospodarczej.

Nie stanowią one żadnego przełomu, nie zwiększają swobody gospodarowania, ani pewności przepisów, dotyczących przedsiębiorcy.

Przeciwnie, w „prawie przedsiębiorców”, najważniejszej spośród pięciu ustaw, połowę tekstu zajmuje rozdział 5, szczegółowo opisujący zasady kontroli w firmach!

W ustawie o działalności gospodarczej z 23 grudnia 1988 r. wymienionych było kilkanaście rodzajów działalności wymagających koncesji, a zasady koncesjonowania opisane były w kilku zdaniach.

W „Prawie przedsiębiorców” nie ma wymienionych dziedzin koncesjonowanych, a jedynie jest enigmatyczne stwierdzenie, że „wykonywanie działalności gospodarczej w dziedzinach mających szczególne znaczenie ze względu na bezpieczeństwo państwa lub obywateli albo inny ważny interes publiczny wymaga uzyskania koncesji wyłącznie, gdy działalność ta nie może być wykonywana jako wolna albo po uzyskaniu wpisu do rejestru działalności regulowanej albo zezwolenia”.

W ten sposób lista koncesjonowanych działalności może być dowolnie rozszerzana i zależeć będzie od ministra kontrolującego dany obszar. Z samych zasad funkcjonowania biurokracji wynika chęć zwiększania kontroli przez urzędników każdego szczebla, jest zatem bardzo prawdopodobne, że lista działalności wymagających zezwoleń będzie się wydłużała.

„Prawo przedsiębiorców” zwalnia z konieczności rejestracji działalność wykonywaną przez osobę fizyczną, której przychód z tej działalności nie przekracza w żadnym miesiącu 50 proc. minimalnego wynagrodzenia. To kwota bardzo niska, która jedynie legalizuje stan faktyczny, ale zapis ten nie będzie miał znaczenia dla ogromnej większości przedsiębiorców.

Ulgą dla przedsiębiorców jest zwolnienie z obowiązku płacenia składki ZUS przez 6 miesięcy przedsiębiorców zaczynających działalność (lub wznowiających działalność po pięciu latach przerwy) - ale nadal mają oni obowiązek opłacania co miesiąc około 320 zł składki zdrowotnej. W razie wypadku nie dostaną zasiłku czy renty, będą jednak mogli liczyć na bezpłatne leczenie w szpitalu.

Kuriozalna jest ustawa o Rzeczniku Małych i Średnich przedsiębiorców. Ich interesy ma reprezentować urzędnik powołany przez premiera na wniosek ministra właściwego do spraw gospodarki.

W stronę Białorusi

Dotychczasowe działania – a nie deklaracje – rządu PiS wskazują na to, że zwiększa on obciążenia podatkowe i biurokratyczne przedsiębiorców.

Warto wymienić choćby już uchwalone lub proponowane prawa:

- Zwiększenie restrykcyjności prawa podatkowego: rozszerzona konfiskata mienia, kara do 25 lat więzienia za oszustwa i błędy podatkowe oraz sięgające 100% wysokości podatku sankcje za zaniżenie podatku VAT, przy nieprecyzyjnych przepisach.
- Wprowadzenie do Ordynacji Podatkowej klauzuli przeciwko unikaniu opodatkowania - postępowanie jest wszczynane, gdy urzędnicy skarbowi uznają, że działanie podatnika (przedsiębiorcy) miało na celu wyłącznie obniżenie podatków. Przedsiębiorcy nie chroni wydana wcześniej przez służby skarbowe indywidualna interpretacja podatkowa, dotycząca zdarzeń sprzed 1 stycznia 2017 r. Przedsiębiorcy muszą się obawiać, że fiskus inaczej niż wcześniej oceni czy ich postępowanie (np. tworzenie nowych spółek i wzajemne obroty między nimi) ma sens ekonomiczny, czy tylko służy optymalizacji podatkowej. W ten sposób fiskus ułatwia sobie pracę - nie musi się martwić, że źle sformułowane przepisy stanowią furtkę dla obniżania podatków. Po prostu: przedsiębiorcy, którzy z tych furtek korzystają muszą się liczyć z tym, że zostaną ukarani.
- Poparcie przez rząd prezydenckiego projektu obniżającego wiek emerytalny z równoczesnym podwyższeniem minimalnych emerytur i rent, co osłabi aktywność zawodową i pogłębi deficyt finansów publicznych.
- Ograniczenie obrotu gruntami rolnymi.
- Wprowadzanie podatków sektorowych.
- Ograniczenie pracy sklepów w niedziele i święta.
- Zmiany w prawie farmaceutycznym, które ograniczyły i formę i swobodę działalności w zakresie prowadzenia aptek, bo tylko farmaceuta może być właścicielem apteki.
- Przygotowywana przez rząd ustawa o jawności życia publicznego, wbrew swej nazwie ogranicza obowiązek podmiotów publicznych, czy osób pełniących funkcje publiczne w zakresie udostępniania informacji publicznej. Za to szereg przepisów uderza w przedsiębiorców. Ustawa nakazuje tworzenie w firmach „kodeksu antykorupcyjnego” i szkolenie pracowników w zakresie odpowiedzialności karnej za działania korupcyjne. To oznacza dodatkowe koszty dla firmy. Za niewdrożenie lub niestosowanie procedur

antykorupcyjnych firmom grozić będą kary do 10 mln zł. Na taką samą karę narazi się przedsiębiorca, który wprowadzi w firmie rozwiązania pozorne lub nieskuteczne.

Przedsiębiorcy nie dają się nabrać na PiS-owską propagandę. Odpowiedzią na restrykcyjne przepisy i poczucie braku praworządności jest zahamowanie inwestycji firm, mimo wysokiego popytu kreowanego przez konsumpcję i dobrą koniunkturę na świecie.

To jednak prowadzi do obniżenia zdolności produkcyjnych i tym samym tempa wzrostu gospodarczego. W długim okresie, jeśli polityka taka się utrzyma, może spowodować zaprzepaszczenie sukcesów jakie osiągnęła Polska dzięki udanym reformom rynkowym.

Autor: Witold Gadomski

Artykuł ukazuje się w ramach cyklu co 2 tygodnie na stronach: www.for.org.pl oraz www.wyborcza.pl



Witold Gadomski: od 20 lat publicysta „Gazety Wyborczej”, specjalizujący się w problematyce ekonomicznej. Wcześniej był redaktorem naczelnym Tygodnika „Cash” i „Nowej Europy”. W latach 80. współpracował z pismami opozycyjnymi, był m.in. redaktorem miesięcznika „Niepodległość”. Na początku lat 90. był współzałożycielem Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Jest autorem książki „Leszek Balcerowicz” i współautorem „Kapitalizm. Fakty i iluzje”.